

# Spinning powierzchniowy na rzece

Autor: Jacek Józwiak

O powierzchniowym spinningu na rzekach. Czy się da? Czy warto? Jak prowadzić przynęty, na jakich odcinkach rzek. Na jakie ryby polować w ten sposób. A można nawet na pstrągi i trocie.

Lubiłem jeździć w maju na Kujawy, w Gnieźnieńskie lub w okolice Włodawy. Rzeczki tam mają nieco inny charakter od mazurskich. Są głębsze, mniej przezroczyste, wiją się samodzielnie i pracowicie przez olsy i łągi. Dwa kilometry na mapie kuszą, w praktyce mogą jednak oznaczać konieczność przemaszerowania kilkunastu. Meander za meandrem, zakręt za zakrętem i po godzinie okazuje się, że od łuku, który obłowiliśmy przed godziną, dzieli nas rzut spinningiem.

Szczupaki po tarle nie śpieszą się do swych letnich rejonów polowania. Zostają w pobliżu swej alkowy - zupełnie jak leniwi faceci w łóżku własnej żony. Do niewielkich rzek na tarło śpieszą teraz rybki spokojnego żeru, które stają się ofiarami drapieżników. Jedne i drugie odejdą, gdy już spełni się misterium rybiego seksu.

Do tej pory szczupaki stać będą w czatowniach, od których roi się w kręcących rzeczkach. W takich miejscach, gdzie liście grążeli zanurzone są jeszcze pod wodą, lubię zatrzymać się na dłużej. Niezbyt to przez spinningistów lubiane stanowiska. Rwie się na twardych łożdach przynęty, płoszy ryby szarpaniem. Tradycyjnie "wykształcony" spinningista polski lubi przynęty schodzące dość głęboko. O klasie woblera - często to wynika z rozmów - świadczyć ma jakoby głębokość, jaką mogą one osiągnąć podczas ściągania. Tymczasem wystarczy przyrzeć się ofercie rynkowej albo zajrzeć do katalogów, osobliwie amerykańskich, by przekonać się, że istnieją woblerki, które nie tylko płytko schodzą, ale wręcz nie zanurzają się na milimetr.

To ideał na majowe szczupaki i na miejsca, których obłowić nie sposób tradycyjnymi przynętami. Sądzę, że każdy z nas nieraz widział wodę burzącą się na powierzchni i cętkowane cielsko szczupaka połykającego żabę, mysz, ranną rybkę czy nawet wielkiego chrząszcza guniaka opadłego na rzekę.

Właśnie w maju, i właśnie na międzyjeziornych, kręcących rzeczkach, możliwe jest prowadzenie takich obserwacji, z tą różnicą, że szczupak zabełta wodę przy naszej przynęcie. Łowienie tych drapieżników z powierzchni jest fascynującym doświadczeniem, na dodatek bywa niesamowicie skuteczne.

Na Zachodzie, ba, nawet za naszą wschodnią granicą przynęty pływające od pokoleń cieszą się dużym wzięciem. Majowy szczupak chętnie wychodzi do pływającego woblera - można go łowić "pałeczkowcami" (stickbaits), "turbinkowcami" (propbaits), "wioślarzami" (crawlers) oraz "dźwiękowcami" (chuggers). Na rynku z rzadka trafiają się też puste w środku pękate "gumisie" przypominające myszki i żabki. To też niezła przynęta, choć wymaga opanowania i zacinania z ogromnym wyczuciem.

A my? Cóż... Nie mamy zaufania do woblerów patyczkowych, do pływających woblerów z wiosłkami, czy do tych z wyprofilowanymi wkłęsłymi "przedkami"... Z podejrzliwością przyglądamy się owadom i żabom z plastiku, którym statecznik służy tylko do sekundowych przytopień - przytrzymane dłużej, wykładają się natychmiast. I tak właśnie ma być, bowiem przynęty te prowokować mają drapieżniki do wyjścia z głębin i ataku na powierzchnię.

To zupełnie inna szkoła spinningowania. Trzeba zerwać z nawykiem nieprzerwanego kręcenia korwą kołowrotka, należy eksperymentować z różnymi metodami "ożywiania" przynęty. A może ruch szczytówką nada jej drażniący ruch, może drgania wędki, może krótkie skoki kołowrotka...

Szukam z reguły spowolnień na przeciwnym brzegu rzeki, wyłyceń, gwałtownych wzniesień dna i przebijającej spod wody zieloności niedojrzałych jeszcze grążeli. W takich miejscach musi przebywać szczupak.

Powierzchniową przynętę - ja kilka lat temu dostałem od przyjaciela kilka poppero-woblerów i oszalałem na ich punkcie - rzuca się tuż pod przeciwległy brzeg, nieco powyżej obiecującego miejsca i na napiętej żyłce pozwala mu się spływać po granicy nurtu. Od czasu do czasu lekkim ruchem szczytówki, szarpnięciem lub szeregiem następujących po sobie drgań, nadaje się wabikowi ruch wywołujący bardzo wyraźne falowanie.

Szczupaki - wystarczy przyjrzeć się ich głowie - są wpatrzone w górę. Przynęta powierzchniowa potrafi wywabić je z kilkumetrowej głębi. Jeśli jednak drapieżniki dotrzymują niczym zając pod miedzą, wówczas rzucam bezpośrednio w zastoisko, znowu jak najbliżej linii brzegowej. I ściągam przynętę na wysoko podniesionym wędzisku. Kanonem są kilkucentymetrowe skoki, zagranie szczytówką, pozostawienie wabika w spokoju, aż do momentu ustania falki odkosowej. I znow kolejny skok.

Pobicia są cudowne i niesamowicie widowiskowe. Na zacięcie pozostaje niewiele czasu. Na skorzystanie z rybiego szoku także - natychmiast po wbiciu haka w paszczę szczupaka, należy go wciągnąć do rzeki, inaczej da susa w rośliny i tyle go będziemy widzieli. Choć nie jestem zwolennikiem plecionki, to do łowienia z powierzchni i znad liści sałaty jest ona idealna. Nie można używać podczas takich łowów zbyt grubych linek, a ich moc jest tutaj bardzo istotna. Więc ja korzystam z plecionki o wytrzymałości 5 kg - jest wystarczająco cienka, bym miał "sztywny" kontakt z przynętą, jest na tyle wytrzymała, bym mógł na siłę wywlec szczupaka z niebezpiecznego miejsca.

Bardzo rzadko spotyka się w Polsce spinningistów poszukujących jigowych główek pływających. W ogóle wolimy łowić głęboko, jak najgłębiej, najlepiej przy dnie. Tymczasem każda niemal ryba drapieżna miewa okresy, w których żeruje pod powierzchnią i chętnie rzuca się na wszystko, co żywe i co tapla się na wodzie.

Wykorzystanie pływających jigów otwiera przed spinningistami wiele nowych możliwości. Pokarm z powierzchni zażera nie tylko szczupak, ale przecież także wszystkie łososiowate. Powierzchniowe fanaberie miewa - częściej niż się tego spodziewamy - kojarzony wyłącznie z dnem sum, który już za dwa miesiące zacznie spędzać wędkarzom sen z oczu. Kleń oraz jaź czatują na kąski spływające z nurtem i wściekle biją we wszystko, co się rusza na wodzie. Ba, nawet sandacze, szczególnie przy bezwietrznych, mglistych świtach i w ciepłe letnie wieczory wychodzą do wierzchu - czasem wręcz znaczą ślady na wodzie płetwą grzbietową. Nie inaczej postępują okonie...

Przed kilkoma laty pojawiły się na naszym rynku dziwaczne przynęty gumowe z podwójnym ogonkiem i piórkiem w tyłeczku. Wersje z ołowianą główką sprzedawały się nieźle (jak na nowość, do której polscy wędkarze odnoszą się zazwyczaj nieufnie), natomiast "dwojaczki z piórkiem" na pływających jigach nie szły zupełnie. Tymczasem spinningiści otwarci na nowinki łowili na nie straszne ryby, szczególnie w krainie pstrąga. Jeziorowcy spomiędzy grążeli wyciągali szczupale, rzekoznawcy nizinni prześladowali sumy i sandacze, a brodźcy w spodniobutach trzepali wielkie klenie. Ba, tym ostatnim nawet trafiała się brzana - to niezwykle widok, kiedy ta dolnogęba ryba atakuje przynętę taplającą się po powierzchni; biedactwo musi się odwrócić bokiem, albo i brzuchem do góry, by zgarnąć ją z wody.

No, a boleń? No właśnie, może to sposób na bolenia? Warto spróbować. To także świetna ryba na majowy długi weekend.